

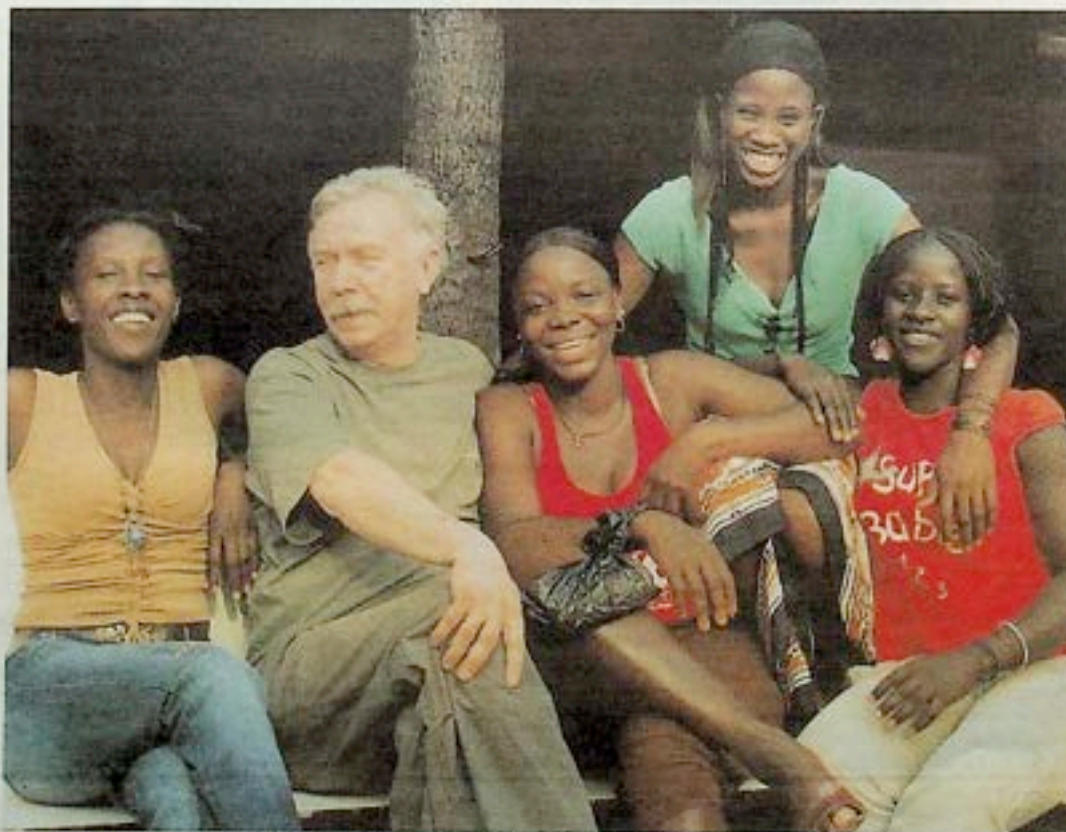
# Polski „Makbet” w Lizbonie

Przed kilkoma tygodniami wrócił z Gwinei, a w niedzielę Leszek Mądzik, twórca Sceny Plastycznej KUL, leci do Lizbony. Wszystko to za sprawą niezwyklej propozycji, jaką otrzymał od Teatru Narodowego w stolicy Portugalii

## Rozmowa z Leszkiem Mądzikiem

**Grzegorz Józefczuk:** To niecodzienna propozycja: „Makbet” w Teatrze Narodowym w Portugalii. Jak doszło do tego, że zostałeś tam zaproszony?

**Leszek Mądzik:** - To bardzo ciekawa historia. W Portugalii żyje mój były aktor, Andrzej Kowalski, który grał w „Wieczery”. W 1973 roku na zaproszenie organizacji Pax Christiana z Niemiec prowadził w Preko na wyspie Uglan (wtedy należała do Jugosławii) po raz pierwszy międzynarodowe warsztaty teatralne. Przyjechałem z czterema osobami z Polski, w tym gronie był Andrzej Kowalski. Na tych warsztatach poznałem Portugalikę - i skończyło się ślubem. Zostałem w Portugalii, zająłem się filmem, realizowałem dokumenty o Afryce finansowane przez UNESCO, nakręciłem na przykład znany tam „Carnaval de Bissau”, wciąż też pozostawałem blisko teatru. I teraz w Teatrze Narodowym w Lizbonie (Teatro Nacional D. Maria II) powstał projekt „afrykańskiego” Makbeta jako rodzaj spłaty długu za kolonializm. Projekt artystycznie ciekawy, bo tematy makbetowskie mają podjąć według własnego rozumienia aktorzy - rodowici Gwinejczycy. Reżyserię zaproponowano właśnie Andrzejowi Kowalskiemu, a on zwrócił się do mnie. W ten sposób dwóch Polaków z aktorami z Gwinei robi spektakl w Teatrze Narodowym w Lizbonie. Premiera 31 maja. Lecę tam w niedzielę na kilka dni, a potem spędzę w Lizbonie cały maj uczestnicząc w próbach.



autor: FOTO

Te dziewczyny z Gwinei wystąpią w „Makbecie” jako wiedźmy. W środku Leszek Mądzik

**Teatr Narodowy dał ci możliwość poznania życia przyszłych aktorów?**

- Żebym to poczuł, teatr zafundował mi wyprawę do Gwinei. To była niezwykle przygoda, mieszkalem przez dwa tygodnie w wiosce pięć godzin dro-

gi od stolicy. Akurat nawalił tam jedyny agregat prądowłóczy, myśliśmy się wzdą z beczki. Rano małpy latały nam nad głowami. Poczulem koloryt, tę spaloną czerwona ziemię, naturę, dżunglę, która wieczorami staje się mroczna i tajem-

nicza. Nawet brałem udział w obrządku chrztu odbywającym się w trzech równoległych planach. Starzec, gospodarz osady, strzygł to małeństwo jakąs brzytwą, obok podrzynano gardło owieczce i równocześnie kobiety - śpiewając

- tłukły w moździerzach ryż na mąkę, którą potem posypano obstrzyżoną na lysy główkę dziecka.

Kiedy wchodzi się tam do domu, do osady, w pierwszym rzędzie przybyłych podejmuje starzec, gospodarz, najbardziej doświadczona i ceniona osoba. Szacunek dla wieku jest tam odwrotnie proporcjonalny niż w Europie. U nas człowiek stary jest odsunięty, nie jest autorytetem, chowamy go przed innymi. Zagabiliśmy w Europie szacunek dla wieku, dla starości.

**Z jaką wizją sceniczną Andrzej Kowalski podejmuje się wystawić „afrykańskiego” Makbeta?**

- Wiele wyjaśni się, kiedy spotkamy się teraz i przedyskutujemy moje projekty scenografii. Andrzej Kowalski ma wizję, żeby spektakl odbywał się w rytmie muzyki granej na żywo, żeby spektakl miał rytm ruchu, jakby był tańcem. Bo oni muzykę i taniec mają wrodzone, poruszają się w pewnym rytmie, ich sylwetki dosłownie sprężynują jak w tańcu. Dla mnie bardzo ważna jest ta glina, z której budują domy, wypalana. Wnętrza pałacowe będą miały taki cynobrowy, orchowy kolor. Scenografia powinna pulsować przez zbliżanie i oddalanie się. Udział aktorów z Gwinei sprawi, że tematy makbetowskie, zazdrość, żądza władzy, czytane będą przez ich plemienne doświadczenie. Dlatego na przykład pojawią się dwie Lady Mackbet, każda o innej psychice, bo tam jest tradycja wielożenstwa. Wiedźmy zeskończą z drzew jak... szympanisy. Osadzam spektakl w buszu, w jakiejś abstrakcyjnej przyrodzie, z której „to wszystko” będzie się wyłaniać.

ROZMAWIAŁ: GRZEGORZ JÓZEF CZUK